Dnia 4 marca [1879]

Port-Marly (Seine et Oise)

Kochany Redaktorze.

Napisałem amerykańską powieść, którą zamówił u mnie Wacław Szymanowski za czasu pobytu swego w Paryżu – ale że wypadła mi lepiej, niżem myślał, stary nałóg ciągnie do Waszej „Gazety" – i przeszlę ją Wam, jeszcze zaś napiszę coś mniejszego później. Jest to historia Polaka, który prowadzi karawanę emigrantów przez stepy, a zarazem dość dramatyczna opowieść o jego miłości. Polaczysko bije się, gdzie tylko sposobność się zdarzy, a kocha się tak jak tylko Polak potrafi. Starałem się przy tym dać trochę charakterystyki kraju i ludzi – a jak się udało, osądzicie. – Jeśli się Wam tych dwoje na pustyni nie podoba, oddajcie Szymanowskiemu i powiedzcie mu po prostu, że przy- słałem jeszcze na Wasze ręce, bom nie wiedział numeru redakcji „Kuriera". – Tymczasem jednak nic nie mówcie nikomu, o co Was proszę bardzo. Ostrzegam, że całość pełna jest prostoty. Będzie to trochę większe niż *Szkice węglem,* może nawet dwa razy takie, ale ściśle nie mogę ocenić, bo pisane bardzo drobno na ćwiartkach różnej wielkości. – Wczoraj w nocy właśnie s k o ń c z y ł e m, dziś biorę się do przepisywania, a mam nadzieję, że przed niedzielą (dziś jest wtorek) będzie stanowczy finis. Nie posądzajcie mnie, że mam prócz powodów sympatii inny jakiś powód do przesłania Wam tej powieści. Przeciwnie: wprost na tym tracę, bo Wacek obiecał dziesięć groszy za wiersz, o co go możecie spytać, a wiersz „Kuriera" krótszy. Przy tym Wy odliczycie trzecią część – on zaś nie ma co odliczać. – Z tym wszystkim licząc wedle cen, jakie mnie płacicie – jeśli przyjmiecie, wypadnie ze sześćset franków najmniej, dlatego zobowiążecie mnie mocno, jeśli zaraz p o o d e b r a n i u i p r z e c z y t a n i u prześlecie mi 400 fr., za które natychmiast wyjadę na Bern i Wiedeń do Lwowa, a stamtąd zapewne do Warszawy. Do Lwowa jadę dlatego, że tam będą grać moją sztukę, o której już „Gazeta Narodowa"' pisała z wielkimi pochwałami. Jest to ten sam dramat, który leżał u Was, ale przerobiony zupełnie. – Przez Bern i Wiedeń chcę jechać dlatego, że tą drogą musi jechać Ciszkiewicz, który w interesie mięsnym jedzie aż do Rumunii – droga więc nam wypadnie razem i taniej, a przy tym zobaczę nieznane mi okolice. We Lwowie znowu będzie mnie czekać trochę pieniędzy, gdyż „Tydzień" drukuje *Hanię* – a przy tym z wielką skwapliwością zamówił u mnie wszystkie listy, jakie Wam posyłam. Ostatnia korespondencja, którąście drukowali, wyjdzie w przyszłym numerze. – Wkrótce napiszę Wam list o *La petit suprême* Wiktora Hugo – żeby mnie więc uwolnić od przepisywania, zróbcie mi tę łaskę i posyłajcie „Gazetę" „Tygodniowi" pod adresem: Biernacki. Lwów. Plac Halicki N

14. Spodziewam się, że Wam to nic nie szkodzi, że „Tydzień”robi przedruki z „Gazety”.

Czy też próbowaliście czego z księgarzami? Gdyby za wszystkie listy kalifornijskie i za *Szkice węglem* dostać choć dwieście franków, moglibyście strącić je na rachunek należności, mnie zaś nadesłać trochę więcej tutaj, bo przed wyjazdem trzeba mi zapłacić, co się należy, w oberży tutejszej. Przy tym czy nie ma sposobu przesłania przez Agence Havas? Szymanowski mówił mi, że tą drogą przeszle mi natychmiast przez depeszę, a istotnie pilno mi, bo finansiści tutejsi pchają Ciszkiewicza, żeby wyjeżdżał jak najprędzej, on zaś po prawdzie na mnie tylko czeka.

Z dziesięć dni czasu można jeszcze będzie czekać, a nie wiem, czy to wystarczy na przesyłkę rękopismu, przeczytanie i odesłanie pieniędzy, tym bardziej że nie życzę sobie, abyście przesyłali cokolwiek przed ode- braniem powieści. Droga telegraficzna oszczędziłaby mi najmniej cztery dni czasu. Po przejechaniu się wezmę się na koniec za *Szkice węglem* N II, których rozmaite początki leżą w mojej tece, czekając zmiłowania bożego. Oto i wszystko. Nowego nic u mnie nie słychać – jak zawsze: jednako smutno i głupio. – Jeśli dr Piotrowski z marynarki francuskiej potrafi mi wyrobić miejsce na statku, pojadę do Chin i Japonii razem z nim. Ale to jeszcze niepewne. W marcu o małom nie wyjechał do Gabonu – tymczasem nie udało się. Podróż do Berna, Stuttgartu i Wiednia trochę mi głowę odświeży. Tymczasem bywajcie zdrowi. Zrobiliście bardzo rozumnie dawszy „Przegląd polityczny” i depesze na początek – „Rubryki” zaś na koniec. Bardzo a bardzo rozumnie i po europejsku! Balast powinien iść na dno. Jest to jedyna część „Gazety”, której nie czytam.

Bądźcie zdrowi i odpiszcie mi zaraz, co myślicie, a tymczasem ściskam Waszą rękę. –

Henryk Sienkiewicz